Tajemnica zamku Belmont

Zbrodniczy służący truł gazami swych chlebodawców

W hrabstwie Devonshire w pobliżu Exeteru zachował się zamek Belmont kolosalna budowa, pochodząca z piętnastego stulecia. Zamek ten ostatnio zmienił właścicieli i przeszedł w ręce rodziny Mansford. Starożytną budowlę odremontowano precyzyjnie, zachowując styl, ale instalując wewnątrz światło elektryczne, gaz i ogrzewanie centralne. W zamku zamieszkał stary książe dwu jego dorosłych synów i kuzyn, wraz z niezliczonym sztabem służby.

Wszyscy sąsiedzi współczuli gorąco z synami, gdy pewnego dnia sędziwy książe został znaleziony martwym — we własnem łóżku. Widocznie staruszek poczuł się słabo i chciał zawołać lokaja, bo w zastygłej ręce miał tubę, która służyła mu do porozumiewania się ze służbą.

Śmierć musiała być bardzo nagła — bo dotychczas sędziwy książe cieszył się doskonałem zdrowiem i nigdy na nic się nie skarżył.

Po śmierci ojca i zgodnie z jego testamentem prawie cały majątek przeszedł na starszego syna, Toma. Obaj synowie przez długi czas trwali w odosobnieniu, ale stopniowo zaczęli powracać do życia towarzyskiego i gruchnęła wieść, że starszy, z pośród dwu młodzieńców zaręczył się z córką sąsiada. Czekano tylko na koniec żałoby, aby móc urządzić huczne wesele. Ale jeszcze nim do tego doszło — strzelec, który miał obudzić młodego księcia przed polowaniem znalazł go martwym, w łóżku. Młody człowiek przeprowadził się właśnie do pokoju sypialnego ojca. Tu go zastała śmierć— pozostali znaleźli go w tejsamej pozycji, co ongi ojca, z tubą w ręku. Widocznie i on chciał przywołać służbę — i nie zdążył.

Surowe prawa angielskie nie zezwalały na przeprowadzenie sekcji trupa. Księcia pochowano — i tym razem świadectwo zgonu mówiło o ataku sercowym.

Ale policja jest podejrzliwa i zainteresowała się temi dwoma zgonami następującemi tak rychło po sobie. Tembardziej że Tom był zdrowym wysportowanym młodzieńcem i nikt nie podeirzewał go o chorobę serca. Tak przynajmniej myślała policja i pocichutku sprowadziła sobie doświadczonego detektywa ze Scottland Yardu. Ale nic nie wskazywało na to, aby dwaj Mansfordowie zginęli śmiercią nienaturalną.

Rzecz wykryła się w sposób najmniej spodziewany. Ryszard, młodszy z dwu braci w żaden sposób nie chciał odstąpić od tego, by zamieszkać w pokoju w którym ojciec jego i brat zginęli w tak tajemniczy sposób. Pan zamku mieszkał zawsze w tym pokoju— to wystarczyło, aby skłonić Ryszarda do przesiedlenia się tam.

Ale — nowy pan zamku był młody i cieszył się życiem i lubił nocne romantyczne spotkania z pięknemi panienkami, pewnego wieczoru, wysunął się właśnie z okna, aby pośpieszyć na randkę. Nie mówił nikomu, gdzie się udał dość, że po powrocie do domu zrobił oryginalne spostrzeżenie, które skłoniło go do wezwania natychmiast detektywa. Bo dziwnym trafem przekonał się, że wentylator, wbudowany nad łóżkiem poruszał się — choć pamiętał doskonale, że zamknął go przed wyjściem. A przecie pokój był przez cały czas jego nieobecności zamknięty od wewnątrz.

Detektyw przybył w charakterze gościa na zamek i rozpoczął od gruntownego przeszukania całego domu. Już w godzinę po swojem przybyciu dokonał odkrycia, które umożliwiło mu odsłonięcie tajemnicy zbrodni.

Oto w pokoju jednego ze służących znajdowało się laboratorjum, pełne chemikalij, retort i próbówek. Najwidoczniej służący nie zorjentował się i nie zdążył ich usunąć. Być może, że sługa nie spodziewał się tak nagłego badania a może poprostu załamał się pod ciężarem starszej odpowiedzialności — dość, że wyznał wszystko odrazu.

On to właśnie przy pomocy drugiego kontaktu znajdującego się w korytarzu wprawił w ruch wentylator, nie wchodząc do pokoju. Nie mógł tam wejść choćby dlatego, że wchodząc skazałby się na takasama śmierć, jak śmierć Mansforda. Z retordy w swoim pokoju poprzez owa tube, której jeden koniec znajdował się w pokoju służbowym, a drugi w pokoju Mansforda — wpuścił do pokoju mieszaninę trujących gazów. Aby być zupełnie pewnym swego zadzwonił jednocześnie do pokoju swego pana, aby ten uchwycił wylot tuby... dzięki temu gaz wygodnie przeniknął do jego płuc. A potem trzeba było jeszcze wprawić w ruch wentylator...

Co go skłoniło do popełnienia morderstwa? Jakie powody nim kierowały? Wyjaśniło się to odrazu, bo jeszcze podczas przesłuchania rozległ się strzał: to kuzyn, który przy pomocy wielkich sum pieniężnych skłonił służącego do popełnienia zbrodni, spodziewając się zostać spadkobiercą wielkich bogactw, wymierzył sobie sam sprawiedliwość...

Najmniejsza gazeta w Anglji

Najmniejszą co do rozmiarów gazetę wydaje obecnie angielski klub sportowy w Commerford: jest ona mniejszą niż pocztówka, gdyż ma zaledwie 12 centym. długości i 10 szerokości.

Istnieje też we Francji w mieście Agent (departamentu Loiry i Gorony), prawdziwy dziennik, wychodzący w 7500 egzemplarzy, mający rozmiary 34 x 22 centymetry.

Klimat na zamówienie

Centralne ogrzewanie i centralne ochładzanie

Przed paru dniami otwarty został w Wiedniu instytut doświadczalny nad działaniem zimna. Instytutów takich istnieje w Austrji 48. Przeprowadzają one z wielką dokładnością najrozmaitsze badania nad działaniem temperatur na materjały.

Dziś prawie każdy kraj posiada już taki instytut. Najciekawszym bodajże jest instytut w Leydes, która ma ambicję osiągnięcia praktycznie absolutnego zera — 273 stopni Fahrenheita. Rzecz prosta, że walka o absolutne zero, ma znaczenie czysto naukowe. Obecnie uczonym udało się już przybliżyć się do tego punktu o parę dziesiątków stopni. Czy osiągnięcie idealnej temperatury zerowej będzie miało jakiekolwiek znaczenie praktyczne — tego zgóry nie sposób przewidzieć.

Instytut wiedeński stawia sobie cele bliższe życiu praktycznemu i łatwiejsze do osiągnięcia. Instytut ten interesuje się sprawą pieców. Tak więc laik może tu zobaczyć małe przedmioty, przypominające pudełko tekturowe. Okazuje się, że są to piece. Piece rozwijające temperaturę 1.000 stopni!

Drugiem zainteresowaniem instytutu są materjały izolujące i maszyny oziębiające. Maszyny takie mają ogromne znaczenie dla handlu, gdyż mogą ułatwić przechowywanie łatwo psujących się produktów i dzięki temu mogą przyczynić się do uregulowania ich cen.

Ale wtedy można pójść o krok dalej. Skoro jest rzeczą możliwą położyć na lód produkty, dlaczegóżby człowiek miał tajać na 40-stopniowym upale? Dlaczego nie miałby sobie stworzyć takiego klimatu, któryby mu odpowiadał? W zimie działa ogrzewanie centralne — w lecie powinno się wprowadzić centralne ochładzanie. Będzie to i praktyczne i pożyteczne, gdyż badania wykazały, że człowiek jest najzdolniejszy do pracy w temperaturze około 20 stopni.

W wielkich domach amerykańskich takie ochładzające instalacje są uważane za rzecz niezbędną. Wkrótce i u nas, każdy będzie dbał o to, aby mieć w swoim domu przyjemny i wygodny klimat, a specjaliści technicy przy budowie domów będą się informować przedewszystkiem, do jakiej strefy klimatycznej nowy dom będzie należał.

Lublin był równy

Londynowi

W wieku XVI Lublin miał tyle ludności co i Londyn, gdyż 40.000, Kraków liczył wówczas 80 tys. mieszkańców, a Hamburg zaledwie 6 tys.

W roku 1700 zawijało do Gdańska około 5.000 okrętów rocznie, a do portu londyńskiego tylko około 1500.

Największy banknot na świecie

znajduje się w Anglji

Największy banknot znajduje się w Banku Angielskim. Opiewa on na miljon funtów szterl.

Banknot ten jest pokazywany zwiedzającym Bank jako osobliwość. Inna sprawa, że nie przedstawia on dziś naprawdę tej wartości, gdyż został już przez Bank Angielski wypłacony w złocie i odpowiednio unieważniony tak, że gdyby nawet dostał się jakimś nieprzewidzianym sposobem w niepowołane ręce, nie mógłby być zdyskontowany.

Czy wiesz, że przy wzroście zużycia cena gazu stale maleje. Oblicz, jak tanio Ci wypadnie zastosowanie brakującego Ci jeszcze sprzętu gazowego.

Nazwy zająca

w Polsce

Zając należy u nas do najpospolitszej, obok sarny zwierzyny. Dowodem jego popularności cała masa nazwisk. A więc: zając, kot, szarak, koszlon, wacho, skotak, ślepak, jepur, śpioch, gach, wytrzeszczak, rusak, gracz, żak, marczak, wrześniak, nazimek, biclak.

Perła Morza Czarnego

Nieco o Warnie i jej słonecznych plażach

Już na dworcu warneńskim wita przyjeżdżających transparent z napisem: „Dobrodoszli" otoczony 10 chorągiewkami tych państw skąd najliczniejsi turyści przyjeżdżają do Warny. Przelotne spojrzenie rozróżnia narodowe barwy Polski, Czechosłowacji, Turcji, Węgier, Austrji i biało-zielono - czerwoną chorągiewkę gospodarzy.

Do Warny, liczącej 70 tysięcy stałych mieszkańców, przyjeżdżają liczne pociągi przywożące w sezonie około 7 — 8 tysięcy turystów oraz ich waluty, bardzo wysokie proporcjonalnie do małej wartości bułgarskiego lewa. Najliczniej reprezentowani są Czesi. Po nich w porządku ilościowym idą Polacy.

Dom Polski otwarty w b. r. w miejscowości podwarneńskiej w St. Konstantin jest stale przepełniony, wobec czego większość polskich turystów mieszka w Warnie. Miasto niewielkie, chaotycznie zabudowane, łączy w sobie rozmach wielkomiejski z prymitywizmem cichej wsi. Małe centrum miasta ma asfaltowe jezdnie, chodniki, kosze na śmiecie, — ale przyległe ulice posiadają albo jezdnię, albo chodnik, a przeważnie brak im zarówno jednego jak i drugiego. Ulice przedstawiają morze piasku, a ponieważ nie brak tu wiatrów, wszystko tonie w pyle, co stwarza idealne warunki bytu dla ulicznych pucybutów. Należą ani do tła ulicy warneńskiej tak jak wozy zaprzężone w osły, jak sprzedawcy ciepłej kukurydzy, świeżych bułek i wschodnich przysmaków, jak stare, pogięte skrzynki do listów, jak policjanci nie umiejący żadnej ulicy znaleźć na mapie miasta.

Najliczniejsze są sklepy z pamiątkami. Są to przedewszystkiem sklepy jubilerskie sprzedające bransoletki, pierścionki, kolczyki, broszki, gdzie w masie drogiej i taniej tandety tylko kupujący o wyrobionym smaku odszuka prawdziwie artystyczne przedmioty.

Drugi rodzaj pamiątki to słynne hafty bułgarskie o przeważającej czerwonej barwie. Wreszcie pamiątki morskie robione z muszel, różne przedmioty użytkowe z wypalanego i malowanego drzewa i duma Bułgarji, stały przedmiot eksportu — olejek różany.

Port warneński na morzu Czarnem zawsze był świetną bazą handlu morskiego i obecnie stanowi ważną placówkę dla eksportu i importu Bułgarji. Dla turysty każdy port ma swoisty koloryt i urok. Przybycie i odjazd okrętu jest wielkiem wydarzeniem; dalej flota wojenna, którą można widzieć tylko z oddali, wreszcie możliwość wyjazdu na kilka dni do Konstantynopola, dokąd dwa raty tygodniowo odchodzą z Warny okręty turystyczne. Charakterystyczne obrazki połowu ryb, wycieczki motorówkami, łodziami, kajakami i te zbiorowe ze śpiewem i aparatami fotograficznemi i te mniej liczne pod względem osobowego składu,

Morze Czarne jest magnesem dla turystów, wielką miłością Bułgarów i nieprzemijającem źródłem ich dochodów. Słynne są plaże Warny. Ciągną się one na przestrzeni kilku kilometrów. Bardzo liczne dzikie plaże są najchętniej uczęszczane przez niezamożne rodziny bułgarskie i zakochane pary unikające znajomych.

Morze Czarne, plaża, gwarantowana pogoda, wielka obfitość południowych owoców, wina tanie i smaczne ryby morskie stale świeże i dobrze przyrządzone, — ten spis nie wyczerpuje wartości pozytywnych Warny.

Warna ma piękne okolice. Warte zwiedzania są starożytne klasztory św. Konstantyna i Aladża, Calata z latarnią morską. Kamienny Las i wiele innych. W niewielkiej odległości od Warny jest Enksynograd, letnia nadmorska rezydencja króla Bułgarji Borysa III. Warna ma niezmiernie ciekawą dzielnicę cygańską; muzeum archeologiczne, gdzie można znaleźć przedmioty z okresu przedhistorycznego, ma śliczny chociaż niezupełnie uporządkowany park nadmorski, w nim popiersia zasłużonych Bułgarów i pomnik Nieznanego żołnierza.

Życie wielkomiejskie reprezentuje kilka kawiarń z dancingami, kasyna morskie, ruleta. Międzynarodowe prawidła gry są wszędzie jednakowe, ale brzydota i taniość urządzenia wyróżnia kasyno warneńskie wśród innych kasyn Europy.

In. Kor.

FRANCIS DE CROISSET 25

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Mój woreczek nie pasuje do sukni — westchnęła.

Przyglądała mu się, trzymając go na wyciągniętej dłoni i odrzucając w tył głowę. Lustro odbijało jej postać, ruch pełen harmonji uwydatniał smukłość figury. Zdziwiła się sama swojej piękności.

Zobaczyła w lustrze Herberta stojącego za nią i gryzącego palec z miną bardzo zafrasowaną.

— Nie zapomnij — polecił jej — powiedzieć kilka słów Lady Brandmore o jej dobroczynnych instytucjach, a lady Lyndstone zrobić zręczny komplement o urządzeniu jej salonów, i nie mów za dużo o swoich reportażach.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Tak mi się zdaje. Sądzę, że mam słuszność.

Słychać było trąbkę samochodową.

— Otóż i młody Lyndstone — westchnął uspokojony Herbert. — Schodzimy.

— A nie, nie pojedziemy zaraz — zaprotestował Robert. Jest pięć po dwunastej. Moją maszynką zajedziemy za dziesięć minut, a czem później przyjedziemy tem lepiej. Śniadanie będzie arcy nudne! Może mi pani dać coś zimnego do picia?

Rzucił się na fotel. Jasny jego krawat harmonizował ładnie z jasną cerą. Wachlował się czarnym wachlarzem o ziotych skrzydłach.

— Znam ten wachlarz! — zawołała Audrey — moja mama mi go...

Wiem, wiem, — przerwał Robert. Florencja Trowere zostawiła go u pani a raczej u pani poprzedniczki. Podarowała mi go. Zobaczy ją pani dziś i Mabel Wilford również przyjdą po śniedaniu w charakterze „wykałaczek". Bogu dzięki, mama zaprosiła trochę młodzieży. To były dwie najpiękniejsze kobiety tutaj w Rahajang.

— Dlaczego pan mówi: były?

— Bo teraz pani tu mieszka. I jest pani o wiele, wiele ładniejsza. Wogóle tylko o tem się mówi.

— O czem? — spytał Herbert.

— O piękności pańskiej żony. Czy to pana dziwi?

— Nie, nie — odparł Herbert. Pochlebiało mu to, ale jednocześnie dziwnie niepokoiło. — I cóż jeszcze opowiadają?

— Nic. Ach owszem, byłbym zapomniał, mówią i o panu.

— O mnie?

— Tak. Grono przyjaciół i przyjaciółek opowiada, że trzyma pan żonę zamkniętą w domu jak w więzieniu.

— Ja? — Krzyknął Herbert.

— Bawi tu od sześciu tygodni a nie była ani w dancingu ani na pływalni. Nie musi mieć bardzo wesołej egzystencji!

— Pani Carterowa — mówił Herbert — nie skarżyła się dotąd na rodzaj życia, który prowadzi.

— Herbercie, błagam cię, nie bądź taki uroczysty! W obecności Roberta możesz mówić o mnie: Audrey. On mnie też tak nazywa.

— Nie wiedziałem, że łączą państwo tak bliskie stosunki przyjaźni.

Robert i Audrey wybuchnęli wesołym śmiechem.

— Widzisz, wygrałam zakład — zawołała — pewna byłam, że będzie zazdrosny!

Herbert zdecydował się też roześmiać i popatrzywszy na zegarek zawyrokował:

— Teraz już pojedziemy.

Rozczulano się zawsze w obecności lady Lyndstone na temat jej podobieństwa do lady Brandmore, ale nikomu nie przyszłoby do głowy powiedzieć Jej Ekscelencji lady Brandmore, że jest podobna do lady Lyndstone. Kiedy lady Lyndstone królowała w swoim salonie, jej uroczysty wygląd, tusza, ruchy i nawet głos przywodziły każdemu na myśl lady Brandmore, z chwilą jednak gdy zjawiała się we własnej osobie, lady Lyndstone kurczyła się i malała.

Bezwątpienia lady Brandmore była oryginałem dzieła, lady Lyndstone kopją i to słabą. Patrycja wiedziała o tem doskonale, Muriel nie zdawała sobie z tego sprawę. Jej Ekselencja wyższa była o głowę od żony dyrektora Banku Angielskiego i na wzmiankę o podobieństwie odpowiadała stale:

— Tak, w pozycji siedzącej jesteśmy do siebie podobne.

Różnica polegała nietyle na rysach, co na proporcjach. Na widok Muriel każdy wykrzykiwał: „Jakaż ona gruba!". O Patrycji mówiło się: „Wygląda imponująco". Obie miały za wielkie nosy, ale o nosie Lyndstonowej mówiono „olbrzymi", — tę samą cechę określano u Brandmorowej jako „dumny profil". Ani jedna, ani druga, nie posiadały tego, co się nazywa „rasą", ale nosiły głowy wysoko zadarte, trzymały się bardzo prosto, wchodziły do salonu wypinając brzuchy, co sprawiało jednak na wszystkich pewne wrażenie: ujemne, w wypadku lady Lyndstone, korzystne, w stosunku do lady Brandmore.

— Jaka sztywna — mówiono o Muriel. Kiedy wpływała do salonu, dziobem naprzód lady Brandmore, dumna jak grecka galera, szeptano „ta się umie nosić". Obie były ambitne, arbitralne, trochę skąpe, a cnota ich z wiekiem nabrała wojowniczych cech.

Były ogromnie drażliwe, jak prawie wszystkie parweniuszki. Pochodziły ze skromnego mieszczańskiego środowiska i mając lat dwadzieścia musiały wyglądać świeżo i przyjemnie. Los im się wówczas uśmiechnął, — spodobały się dwom chłopcom niezamożnym wprawdzie, ale rokującym na przyszłość świetne nadzieje.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66 68 (redaktor naczelny), 6.66.99 (sekretarjat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1 Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 259; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26 tel 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie: z przesyłkami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA